

ALEKSANDRA
MARININA
zabójca
mimo woli



Aleksandra Marinina – urodziła się w 1957 roku we Lwowie, dzieciństwo spędziła w Leningradzie, a w 1971 roku przeniosła się z rodzicami do Moskwy, gdzie ukończyła szkołę muzyczną oraz wydział prawa. Przez dwadzieścia lat pracowała w milicji, zajmując się badaniami kryminologicznymi. Opublikowała w tej dziedzinie ponad czterdzieści prac naukowych i uzyskała stopień doktorski. W 1992 roku zadebiutowała pierwszą z cyklu powieścią o major Anastazji Kamieńskiej, a sześć lat później odeszła z milicji w randze podpułkownika, by zająć się wyłącznie literaturą. Do dziś książki Marininej zostały przetłumaczone na większość języków europejskich, a także japoński, chiński i koreański, i wydane ogółem w ponad trzydziestu pięciu milionach egzemplarzy. Co więcej, cykl o major Kamieńskiej doczekał się ekranizacji przez rosyjską telewizję NTW. Nakładem Wydawnictwa W.A.B. ukazało się dotychczas sześć powieści z tej serii: *Ukradziony sen* (2004), *Męskie gry* (2004), *Śmierć i trochę miłości* (2005), *Gra na cudzym boisku* (2005), *Złowroga pętla* (2006) oraz *Kolacja z zabójcą* (2007). Wkrótce kolejne.

ALEKSANDRA

MARININA

**zabójca
mimo woli**



w serii ukazały się:

Martha Grimes *Hotel Paradise*

Martha Grimes *Stacja Cold Flat Junction*

Martha Grimes *Hotel Belle Rouen*

Martha Grimes *Pod Huncwotem*

Jean-Claude Izzo *Total Cheops*

Jean-Claude Izzo *Szurmo*

Jean-Claude Izzo *Solea*

Tomasz Konatkowski *Przystanek Śmierć*

Marek Krajewski *Koniec świata w Breslau*

Marek Krajewski *Widma w mieście Breslau*

Marek Krajewski *Festung Breslau*

Marek Krajewski *Dżuma w Breslau*

Marek Krajewski, Mariusz Czubałaj *Aleja samobójców*

Henning Mankell *Morderca bez twarzy*

Henning Mankell *Psy z Rygi*

Henning Mankell *Biała lwica*

Henning Mankell *Mężczyzna, który się uśmiechał*

Henning Mankell *Fałszywy trop*

Henning Mankell *Piąta kobieta*

Henning Mankell *O krok*

Aleksandra Marinina *Kolacja z zabójcą*

Aleksandra Marinina *Gra na cudzym boisku*

Aleksandra Marinina *Ukradziony sen*

Aleksandra Marinina *Złowroga pętla*

Aleksandra Marinina *Śmierć i trochę miłości*

Aleksandra Marinina *Męskie gry*

Zygmunt Miłoszewski *Uwikłanie*

Joanna Szymczyk *Ewa i złoty kot*



MRO CZNA
SERIA

ALEKSANDRA

MARININA

**zabójca
mimo woli**

przełożyła ALEKSANDRA STRONKA

Tytuł oryginału: *Убийца поневоле*

Copyright © A. Marinina, 1995

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo W.A.B., 2008

Copyright © for the Polish translation by Wydawnictwo W.A.B., 2008

Wydanie I

Warszawa 2008

ROZDZIAŁ 1

1

Czarna sukienka leżała na zgrabnej figurze jak ulał, korzystnie podkreślając ładny biust i szczupłą talię.

– No jak? – Nastia zrobiła wymyślny piruet, przy czym w wysokim do bioder rozcięciu uwodzicielsko mignęła noga w cielistej pończosze.

– Dech wprost zapiera! – odparł z zachwytem Losza Czistiakow, przez długie lata przyzwyczajony do oglądania swojej przyjaciółki przeważnie w dzinsach, swetrach i adidasach. – A tobie samej się podoba?

– Bardzo, dziękuję ci, słoneczko.

– Chciałem ci sprawić przyjemność. W końcu takie wydarzenie...

Nastia, okręcająca się przed lustrem, zatrzymała się i podejrzliwie popatrzyła na Loszę.

– Jakie wydarzenie?

– Pierwszy raz zgodziłaś się pojechać ze mną na bankiet. Przyznaj, to przecież coś znaczy.

Nastia zachmurzyła się niezadowolona.

– Coś ty, chcesz, żebym pojechała w... w tym?

– No tak. Kupiłem tę sukienkę specjalnie na dzisiejszy wieczór.

– Loszeńka, kochanie – zaczęła błagać – ja się w niej zamęcę. Cały wieczór spędzić w pantoflach na szpilkach, trzymać się prosto, nie móc usiąść wygodnie, tak jak się ma ochotę – nie zniosę tego. Może jednak włożę spodnie i wygodne buty?

– Asia, ale to przecież bankiet! – oburzył się Czi-stiakow. – Jakie spodnie? Zwariowałaś?

– Obiecuję, spodnie będą najlepszej marki, wprost od Cardina. I wezmę najszykowniejszy sweter. No co, Loszyk?

Czule objęła Loszę i potarła nosem o jego ramię. Losza w rozpaczy machnął ręką i odwrócił się.

– Tak się starałem... – powiedział przygnębiony. – Biegałem po sklepach, szukałem tej cholерnej sukienki, marzyłem, że ją włożysz. Chciałem, żeby była koniecznie czarna, przecież lubisz ten kolor. I co teraz? Wszystko na darmo?

Patrząc na jego zasmuconą twarz, Nastia poczuła wyrzuty sumienia. Faktycznie starał się, chciał zrobić jej prezent, a ona... Ale, z drugiej strony, cały wieczór w sukience za sześćset dolarów i pantoflach na wysokich obcasach, gdy bolą plecy i puchną nogi – to nie najmiłsza perspektywa.

– A co tam – zdecydowała się nagle – może rzeczywiście raz w życiu wyjść między ludzi, wyglądając przyzwoicie? Zrobię sobie fryzurę, twarz – i naprzód.

Losza chwycił ją w objęcia i zawirował po pokoju.

– Aśka, będziesz na tym spędzie najpiękniejsza! Wszyscy faceci poumierają z zazdrości!

Stojąc pod gorącym prysznicem i wcierając szampon w długie jasne włosy, Nastia Kamińska myślała o tym, że jej poświęcenie nie jest znowu takie wielkie, zważywszy na to, ile dobrego zrobił dla niej Czistiakow przez lata, które spędzili razem. Losza pielęgnował ją w chorobie, taszczył torby z zakupami, podawał smaczne kolacje, potulnie znosił jej zdecydowaną niechęć do oficjalnego uregulowania ich stosunków, cierpliwie przeczekiwał ataki złego nastroju. Czy naprawdę nie zasłużył tym wszystkim na prawo pojawienia się, choćby raz, na bankiecie ze swoją przyjaciółką, o której tyle lat słyszą wszyscy jego koledzy, ale której nigdy nie widzieli?! Zaczęto już coraz częściej z niego żartować: „Czemu tak ukrywasz przed nami swoją milicyjną damę? Może trafiła ci się kulawa albo garbata?” Oczywiście, to by było efektowne: młody uczonek, profesor, błyskotliwy matematyk, laureat międzynarodowych nagród, pojawia się na bankiecie pod rączkę z oszalamiającą blondynką! Na tę myśl Nastia parsknęła, potem nie wytrzymała i wybuchnęła śmiechem. Ona jest przecież niepozorną szarą myszką o bladej, niewyrazistej twarzy i tylko Loszka ze swoją wzruszającą bezgraniczną miłością widzi w niej piękność. Chociaż gdyby się przyłożyła i zrobiła porządny makijaż, może się stać bardzo ładna, nawet piękna, bo figurę ma naprawdę świetną, tak że w czarnej sukience za sześćset dolarów...

– Asia – rozległ się zza drzwi głos Loszy – telefonuje Gordiejew. Będziesz rozmawiać czy powiedzieć, że oddzwonisz później?

Wiktor Aleksiejewicz Gordiejew był szefem Nastii i jego telefon w sobotę nie wróżył nic dobrego. Błysnęła jej tchórzliwa myśl, że jest pilnie potrzebna w pracy, co pomoże jej kolejny raz wykręcić się od znienawidzonej imprezy, jaką wydawał się nie tylko nadchodzący bankiet, ale i w ogóle wszelkie towarzyskie spędy.

– Przynies telefon tutaj! – krzyknęła.

Losza uchylił drzwi, wpuszczając do wypełnionej parą łazienki strumień chłodnego powietrza, i podał jej aparat.

– Nastazjo, chyba znowu zepsuję ci weekend – rozległ się w słuchawce głos Gordiejewa. – Słyszałaś już o wspólnym orzeczeniu kolegium MSW i Prokuratury Generalnej o słabej wykrywalności zabójstw?

– Oczywiście, nawet je czytałam.

Ulokowała się jak najwygodniej, żeby postawić ćmiący krzyż prosto pod strumień gorącej wody.

– No więc polecono nam pilnie przygotować raport analityczny na temat niewyjaśnionych zabójstw za ostatnie pięć lat. Zadanie jasne?

– Już jaśniej nie można – odparła z westchnieniem. – A termin?

– Jak to się mówi, na wczoraj. Ile potrzebujesz czasu?

– No – Nastia zawahała się – gdybym nie robiła nic innego, to jakiś tydzień.

– Też coś! – fuknął Gordiejew. – Akurat ci pozwolę nie robić nic innego przez cały tydzień. Zróbmy tak. Raport będziesz przygotowywać tak długo, jak długo

trzeba, ale żeby to był towar, którego się nie powstydzimy. A przed „górami” ja sam będę się tłumaczyć, jeśli zaczną nas popędzać. Tylko zbytnio nie przeciągaj, umowa stoi?

– Dziękuję, Wiktorze Aleksiejewiczu. Postaram się.

Otuliwszy się ciepłym szlafrokiem i zawiąawszy mokre włosy w ręcznik, Nastia wyszła z łazienki. I od razu zobaczyła stojącego w korytarzu Loszę z zaniepokojoną miną i smutnym spojrzeniem.

– Znowu? – zapytał z rezygnacją.

Przytaknęła w milczeniu, wewnątrz rozdarła między współczuciem dla niego a rozpaczliwą niechęcią pójścia na bankiet. Współczucie w końcu zwyciężyło.

– Proponuję rozwiązanie kompromisowe – powiedziała. – Jedziemy na bankiet, w drodze powrotnej zajeżdżamy do ciebie do domu, zabieramy twój komputer i na razie instalujemy go tutaj. Na parę tygodni, nie więcej. Jeżeli będę miała komputer, zrobię raport o wiele szybciej, a bez musiałabym brać się do pracy natychmiast.

– Ale co ja zrobię bez komputera?... – stropił się Losza.

– Wybieraj: albo dwa tygodnie bez komputera, albo dzisiaj beze mnie na bankiecie.

– A mogę te dwa tygodnie pomieszkać tutaj i pracować na komputerze w ciągu dnia, kiedy ciebie nie będzie?

– Oczywiście, słoneczko. Przy okazji będziesz chodzić do sklepu i gotować mi obiadki.

– Aśka, jesteś wręcz nieprzyzwoicie interesowna. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego do tej pory nie przestałem cię kochać.

– Dlatego, że jesteś leniwy. Zakochać się można w ciągu sekundy, łatwo i zwyczajnie, ale przestać kochać – to ponad ludzkie siły. Dlaczego nieodwzajemniona miłość zamienia się w tragedię? Dlatego, że niektórych nie stać na taki wysilek.

Ulokowała się w kuchni, włączyła suszarkę i zaczęła suszyć włosy.

– Pomyśl tylko, jaka to męka – zdawać sobie sprawę, że twoja miłość komuś przeszkadza, czyni go nieszczęśliwym, zaczynasz wtedy wyrywać ją z siebie na siłę, z mięsem, przez co z każdym dniem kochasz coraz mocniej i czujesz, że tracisz rozum...

Podniosła głos, policzki jej się zaróżowiły, oczy z bladoszarych stały się błękitne. Nastia zrozumiała, że za bardzo ją poniosło. Przypomniała sobie własny dawno zapomniany ból i zaczęła mówić o nim na głos, do tego jeszcze przy Loszy. „Nieczuła świnia” – złażała się w myślach. Ale było już za późno. Losza też sobie przypomniał i z pewnością było mu jeszcze bardziej przykro.

– Zaparzę kawę – powiedział sztucznie obojętnym tonem i sięgnął do szafy po młynek.

Nastia z przesadną dokładnością suszyła włosy, Losza równie starannie, przestrzegając wszystkich subtelności procedury, odprawiał czary nad kawą. Rozmawiać nie mieli ochoty, wszystko i tak było jasne.

– Jak myślisz, jakie kolczyki lepiej założyć do twojej sukienki? – zapytała ostrożnie Nastia, gdy kawa została wypita, włosy wysuszone i był najwyższy czas powiedzieć choć cokolwiek, aby ostatecznie nie ugrzęznąć w niezręcznej sytuacji.

– Decyduj sama – powściągliwie odparł Losza, unikając jej wzroku.

No tak, przejął się – pomyślała Nastia. – Natura poskapiła mi delikatności, to fakt. Jak mogłam się tak zachować! Najpierw nie chciałam włożyć sukienki, teraz jeszcze ta idiotyczna rozmowa... I akurat tego dnia, gdy organizowane przez niego międzynarodowe sympozjum odniosło sukces, impreza, której poświęcił tyle sił i nerwów. Wszem wobec ogłoszono go twórcą nowej szkoły naukowej, którą dzisiaj reprezentują jego liczni uczniowie, przyznano mu kolejną nieprawdopodobnie prestiżową nagrodę, nadano tytuł członka jakiejś akademii... Boże, nawet nie pamiętam, co to za akademie. Zachowuję się niedopuszczalnie. Trzeba za wszelką cenę ratować sytuację.

Ratowanie sytuacji zajęło prawie godzinę, toteż ubierać się i doprowadzać do porządku Nastia musiała z rekordową szybkością. Spostrzegła się dopiero w przedpokoju, biorąc torebkę i rzucając do lustra ostatnie krytyczne spojrzenie.

– A oczy!

– Co – oczy? – Nie od razu zrozumiał Czistiakow, który po miłosnych igraszkach bywał zwykle trochę ogłupiały.

– Zapomniałam włożyć soczewki – wyjaśniła Nastia, pędem rzucając się do łazienki i wyjmując pojemnik z zielonymi szklami kontaktowymi. – Kolczyki są przecież ze szmaragdami, więc i oczy powinny być odpowiednie. Makijaż zrobiłam pod zielone oczy, a nie pod bezbarwne nie wiadomo co. Zaraz, Loszeńka, poczekaj jeszcze pół minutki.

Wyszła z łazienki, błyskając zielonymi kocimi oczami, wytworna i elegancka, z włosami upiętymi nad karkiem w wymyślny węzeł. Tak, Nastia Kamińska była teraz bardzo ładna. Wiedziała, że za pół godziny zaczną piec i swędzieć pokryte cieniami powieki, za godzinę spuchną i niezdolnie rozbolą nogi, uwięzione w wąskich modnych pantoflach, a za dwie godziny pojawi się i z każdą minutą zacznie rosnać wrażenie, że w oczy ktoś nasypał jej piasku, uprzednio nasączając go kwasem siarkowym albo jeszcze jakimś innym paskudztwem, ponieważ szmaragdowozielone soczewki prawie nie przepuszczały powietrza. Wieczór będzie męczący, ale Losza zasłużył na swoje święto, i będzie je miał.

2

Liza wyłączyła żelazko i z zadowoleniem obejrzała wyprasowane ubrania. Teraz na bluzkach nie było ani jednej fałdki.

– Mamo, jaką bluzkę włożysz? – krzyknęła.

Do kuchni weszła Elena w długim szlafroku i wybrzydząc, zaczęła przeglądać bluzki, starannie rozwieszane na oparciach krzesel. Jej kształtna, dość pełna figura zupełnie nie harmonizowała z mizerną, pokrytą przedwczesnymi zmarszczkami twarzą i dziwnie znieruchomiałymi wyblakłymi oczami, należącymi, zdawałoby się, do na wpółobłąkanej staruchy. Wybrała złocistą bluzkę z grubej bawełny, z długimi rękawami i haftem na kołnierzyku.

– Resztę powieś do szafy – poleciła córce, wychodząc z kuchni.

Liza w milczeniu wzruszyła ramionami, złożyła deskę do prasowania i ostrożnie zebrawszy bluzki, żeby ich nie pognieść, zaczęła je wieszać w szafie. Nie pochwalała wyboru matki. Bluzka z haftem była szykowna, a to oznaczało, że Elena mimo wszystko nie uważa dzisiejszego dnia za zwykły sobotni dzień.

– Dzisiaj jest druga rocznica naszego pierwszego święta – uroczyście oznajmiła rano, otwierając puszkę czerwonego kawioru i smarując kanapki na śniadanie. – Mam nadzieję, że i następne święto nie da na siebie czekać.

Liza zauważyła, jak przy tych słowach ojciec drgnął i pobladł. W głębi duszy zgadzała się z matką, ale dla ojca takie rozmowy były zawsze nieprzyjemne, i dziewczyna szczerze mu współczuła. Oczywiście, matka ma rację we wszystkim, jej żądania są absolutnie słuszne, i ojciec ściśle je spełnia. Ale Elena powinna jednak być delikatniejsza i liczyć się z tym, że męża rani taka demonstracyjna poza. Teraz oto matka wybrała na wieczór strojną bluzkę, i jeżeli na śniadanie był kawior, to na kolację – niezawodnie coś świątecznego, żeby nikt w rodzinie nie zapomniał o tej „drugiej rocznicy”. Może mama nawet będzie się uśmiechać i ojciec położy się spać w jej pokoju, a nie w gabinecie, jak zwykle.

– Liza, wietrzyłaś dzisiaj pokój Andriuszy? – rozległ się głos Eleny.

– Tak, mamó.

– I kurz wytarłaś?

– Tak, wszystko zrobiłam, nie martw się.

– Wychodzę – oznajmiła Elena, zaglądając do kuchni, gdzie córka myła naczynia. – Wstąpię do chrzestnej, zapalę świeczkę z okazji święta. Niedługo wrócę.

– Ode mnie też zapal, dobrze?

Gdy za matką zatrzasnęły się drzwi, Liza odeszła od zlewu z niedomytymi naczyniami, nie zakręcając wody, pospiesznie wytarła mokre ręce ręcznikiem, otworzyła okno i wyjęła z kieszeni papierosa. Matka kategorycznie zabraniała palenia w mieszkaniu, ale ubierać się i wychodzić na schody Liza nie miała ochoty. Chociaż było już grubo po dwunastej, chodziła po domu w piżamie, nieumyta i nieuczesana. Mój Boże, w cóż się zamieniło jej życie! Ma już dwadzieścia pięć lat i ani ciekawej pracy, ani miłości, ani przyjaciół. W jej sercu jest tylko bezgraniczna nienawiść i nieukożone pragnienie zemsty. I gorzki żal z powodu niespełnionych marzeń, związanych z bratem. Ach, Andriusza, Andriuszeńka...

Liza rzuciła do popielniczki niedopalony papieros i gorzko zaszlochała.

3

Igor Jerochin lubił moskiewskie metro. Ale jeszcze bardziej lubił je w godzinach szczytu, ponieważ nieprzerwany i chaotyczny strumień ludzi prawie wykluczał możliwość natknięcia się na kogoś znajomego, a gdyby nawet coś takiego się zdarzyło, to zgubienie się w tłumie i zniknięcie nie stanowiłoby najmniejszego problemu.

Zajął wyznaczone miejsce, z którego dobrze widoczna była ławka obok schodów prowadzących do przejścia na drugą stację. Przy tej ławce powinno się właśnie odbyć spotkanie, które zajmie raptem kilka sekund i przyniesie pół miliona dolarów. Jego, Igora, udział wyniesie zaledwie dwadzieścia tysięcy z tego pół miliona, ale to sprawiedliwe i suma też nie mała, zwłaszcza że to bynajmniej nie pierwsze spotkanie i, jeśli Bóg pozwoli, nie ostatnie. Jak mówi przysłowie, lepiej czterdzieści razy po razie, niż ani razu czterdzieści razy.

Do spotkania pozostawało jeszcze kilka minut, i Igor jak zwykle rozejrzał się po zatłoczonym pasażerami peronie. Przy kolumnie naprzeciwko zobaczył chłopaka z rozmyślnie obojętnym wyrazem twarzy, jeszcze jeden przesuwiał się w tłumie wzdłuż peronu. Wszyscy na miejscu, skonstatował, zaraz pojawi się Artiom, a za chwilę Johnny. W ogóle to imię amerykańskiego kontrahenta było Igorowi nieznane, ale ponieważ na spotkanie za każdym razem przychodzili różni ludzie, w myślach nazywał ich wspólnym imieniem Johnny.

Pomimo tłumy Artioma zobaczył z daleka. Ubrany w nierzucający się w oczy jasnobrązowy płaszcz, jakie noszą tysiące moskwian, Artiom bez pośpiechu podszedł do ławki, postawił na niej neseser, otworzył go i zaczął czegoś szukać. Niezręczny ruch – i zawartość nesesera znalazła się na ziemi. Artiom schylił się niezgrabnie i zaczął zbierać rozsypane długopisy, jakieś dokumenty w cienkich plastikowych teczkach i inne śmieci. Miał poparzoną lewą rękę, więc nie wyjął jej z kieszeni, żeby nie zwracać uwagi brzydkim

grubym opatrunkiem. Jakiś mężczyzna, przechodząc obok, schylił się i podał Artiomowi zapalniczkę, która potoczyła się w bok. Artiom uprzejmie się uśmiechnął i kiwnął głową. Koniec. Spotkanie się odbyło.

I w tym momencie nastąpiło coś nieoczekiwanego. Akurat w chwili kontaktu obok Artioma i Johnny'ego zatrzymała się jakaś dziewczyna i dosłownie wlepiła oczy w ich ręce, a potem powoli przesunęła wzrok na twarz Artioma. Igor sprężył się. Dziewczyna poszła dalej, ale Artiom zrobił ledwo dostrzegalny gest, i Jerochin zrozumiał, że dziewczynę zauważono. Powoli, jak gdyby mimochodem, oderwał się od murku, na którym opierał się łokciami, i podążył za nią.

Dziewczyna wjechała schodami i ruszyła przejściem na drugą stację. Igor szedł z tyłu, nie tracąc jej z pola widzenia. Kątem oka zobaczył z boku Surika, który w czasie spotkania przechadzał się wzdłuż peronu. To znaczy, że Artiom był poważnie zaniepokojony i na wszelki wypadek wysłał za dziewczyną drugiego człowieka. Dziewczyna szła szybko, ale spokojnie, nie oglądając się. Gdy zeszła z ruchomych schodów i skręciła na peron, akurat nadjechał pociąg, ale z jakiegoś powodu nie wsiadła do niego, tylko zatrzymała się i zaczęła grzebać w torebce. Pociąg odjechał, i Igor zauważył, że, oprócz dziewczyny, Surika i jego samego na pustym peronie stoi jeszcze jeden typ. Ten typ od razu się Jerochinowi nie spodobał. Błady, ciemnowłosy, z napiętą twarzą i z książką w rękach, stał dosyć daleko od dziewczyny i uważnie ją obserwował.

Peron błyskawicznie zappełnił się ludźmi i podejrzany typ zaczął się z wolna zbliżać do dziewczyny,

starając się nie rzucać jej w oczy. Podjechał następny pociąg, i gdy dziewczyna razem z tłumem pasażerów wsiadała do wagonu, mężczyzna z książką przysunął się do niej z tyłu bardzo blisko. Dziewczyna obejrzała się i coś krótko mu powiedziała. Twarz przy tym miała zmienioną z wściekłości. Mężczyzna wszedł razem z nią do wagonu i jął się przeciskać w prawo, w stronę drugich drzwi, a dziewczyna stanęła w kącie, wyjęła notatnik, długopis i zaczęła coś szybko zapisywać, od czasu do czasu rzucając złe spojrzenia na mężczyznę z książką. Igor obejrzał się i zobaczywszy współnika, skinął do niego dyskretnie. Podejrzany typ wysiadł na następnym przystanku i Surik udał się za nim, a Jerochin został w wagonie z dziewczyną.

Ciekawa historia, rozmyślał, przyglądając jej się z boku. Pracuje nie sama, ale razem z tym bibliofilem. Miłośnik książek naruszył najwidoczniej instrukcję, podszedł do niej za blisko, pewnie chciał coś powiedzieć, a ona wyjaśniła mu, że nie ma racji. Ostra sztuka, nie ma co mówić, wygląda na to, że on jej podlega. I co ona tam zapisuje? Dobra, zorientujemy się. Ciekawe, czy jest glina, czy nie. Jeżeli nie, oznacza to, że konkurencja nie próżnuje. Też chce wcisnąć swój towar amerykańskim Johnnym, ale znaleźć takich Johnnych niełatwo. Artiomowi to się udało, ale przecież od tego właśnie jest Artiom – łebski gość i obce języki zna jak własny. A konkurencja nie zna, nie ma szans poznać cwaniaków Johnnych, więc próbuje wymacać nasze kontakty. Niedoczekanie ich!

Dziewczyna wysiadła na stacji Tagańska-Radialna, zjechała schodami, podeszła do dyżurującego w metrze milicjanta. Powiedziała mu kilka słów i wręczyła

W literaturze sensacyjnej rzadko można spotkać tak wyraziste postaci kobiece. Major Kamieńska nie jest żadnym herosem, jej siła nie tkwi w ponadnaturalnych zdolnościach, ale w pracowitości, konsekwencji i sztuce logicznego myślenia.

esensja.pl

Śledzenie nieabstrakcyjnych perypetii major Kamieńskiej może stać się dla polskiego czytelnika znacznie ciekawszą przygodą niż bawienie się wyczynami niezniszczalnego Jamesa Bonda.

polskieradio.pl

Kryminały to wprawdzie, ale nietuzinkowe i niebanalne. Naprawdę „czarne” od bezsilności, czerwone od krwi i przemocy...

„Dziennik Łódzki”

W książkach Marininej jeszcze jeden motyw godny jest odnotowania: gdyby popatrzeć na jej powieści zebrane razem, otrzymalibyśmy panoramę Rosji po przemianach, gdzie niby wszystko jest jak dawniej, a w gruncie rzeczy – zupełnie inaczej.

„Polityka”

MRO CZNA
SERIA



Zbiegi okoliczności bywają śmiertelnie niebezpieczne... Na peronie metra zbiegają się losy trzech osób, ale wygląda na to, że ich wspólna przyszłość nie potrwa długo. Na życie młodej Rosjanki, która znalazła się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwym czasie, czyha przestępca z moskiewskiego półświatka. On sam też nie może spać spokojnie – prześladowuje go pamięć o popełnionej przed laty zbrodni i mężczyzna, który myśli tylko o zemście. W środek wielowątkowej intrygi, ciągnącej się daleko poza granice kraju, wpada jedyna osoba, która jest w stanie ją rozwiązać – major Anastazja Kamieńska. *Zabójca mimo woli* to świetnie pomyślana fabuła, tajemnice i niespodzianki. To żywe dialogi i niezwykli bohaterowie. To także sugestywny obraz rosyjskiej rzeczywistości, w której podział na milicjantów i złodziei traci na ostrości.

